

Węgłowe ADHD

23 lipca 2022

Senior August Czartoryski ponoć powtarzał: lepiej nie robić nic, niż robić rzeczy nieważne. Nieprzydatne są rady XVIII-wiecznego mentora, w czasach gdy Twitter wymusza szybką reakcję. Ambitny rząd, jak dziecko z ADHD, codziennie musi wymyślić nowy sposób pomagania ludziom. Wkrótce organizować będą łapanek na staruszki, by je bezpiecznie przez ulicę przeprowadzać.

Mieszkam w województwie śląskim; z tym większym zaciekawieniem obserwuję nerwowe manewry z węglem w tle. Teraz, nie wiem jak jutro, pomysłem jest: „trzy patyki do kopciucha”...

Od 1.09.2017 r. obowiązuje w moim województwie uchwała antysmogowa; zgodnie z nią zakazane jest palenie gorszymi gatunkami węgla, a od 1 stycznia 2022 r. zakazane jest używanie pieców węglowych wyprodukowanych przed 2006 r. i nie posiadający, przynajmniej, klasy 5. Ten, kto ich używa może dostać mandat 500 zł lub grzywnę do 5 tys. zł. Uchwała nie jest apelem, propagandą, sugestią, jest obowiązującym, prawem. Problem wynikający z centralizacji polega na tym, że samorząd wojewódzki nie dysponuje narzędziami pozwalającymi egzekwować prawo, ani nie ma wiedzy, ile przestarzałych pieców trzeba wymienić.

Chcąc także przeciwdziałać smogowi rząd zdecydował o stworzeniu przez Główny Urząd Nadzoru Budowlanego Centralnej Ewidencji Emisyjności Budynków. Do 1 lipca 2022 r. ludzie zobowiązani byli pod groźbą mandatu lub grzywny donieść informacje o swych piecach. Ewidencja niewątpliwie jest przydatna; wygodnie byłoby ją mieć na poziomie gminy, zawierającą także podstawowe dane o zużyciu paliwa i energochłonności domów. Wtedy można jakąś sensowną politykę chroniącą ludzi i czystość powietrza w naszych miastach i wsiach prowadzić. Ewidencja centralna danych o

energochłonności nie zawiera, w dodatku jej statystyczna wiarygodność jest wątpliwa. Nie wszyscy ludzie mimo gróźb i próśb pofatygowali się z informacjami. W Częstochowie złożyło je 47% posiadaczy nieruchomości. Nic dziwnego, nikt nie potrafił przekonująco wytłumaczyć: po co komu ta ewidencja; a obowiązek wizytowania urzędów nie jest ani miły, ani tani.

W ewidencji zarejestrowanych jest ok. 7,3 mln deklaracji, w tym zadeklarowano posiadanie 2,9 mln kotłów węglowych. Wśród kotłów na paliwa stałe (węgiel, pelet, drewno) jest jedynie ok. 590 tys. klasy 5; 378 tys. klasy 4; 720 tys. klasy 3 i 1,8 mln poniżej klasy 3. Ponieważ uchwały antysmogowe przyjęło nie tylko województwo śląskie; ewidencja uwypukla ich nieskuteczność. Miało nie być kotłów poniżej klasy 5, a tu są, i to w ogromnych ilościach. Nie jest też tak, że to opozycyjne samorządy sobie coś umyśliły, a rząd trzeźwo olał ich marzenia. W województwie śląskim rządzi PiS, uchwałę antysmogową wprowadzano z pełnym poparciem przedstawicieli rządu i parlamentarzystów partii rządzącej (w tym posła z Katowic M. Morawieckiego). Teraz mamy problem prawny. Czy posiadacze „kopciuchów” dostaną 3 tys. zł, czy mandat 500 zł, a może jedno i drugie...?

„Trzy patyki do pieca” dotyczą tylko węgla, pokrzywdzeni są więc ci, którzy na serio potraktowali uchwały sejmiku i zmienili źródła ogrzewania na gazowe, olejowe itp. Programu pomocowego nie interesuje też, ile zużyć paliwa musi beneficjent i czy go na to stać.

Precyzyjniejszy był mechanizm dodatków mieszkaniowych. Pomoc przysługiwała każdemu, kto wydawał na cele związane z utrzymaniem mieszkania (czynsz, opłaty eksploatacyjne, a także energię cieplną, wodę, ścieki, odpady) powyżej 15% dochodu w gospodarstwach jednoosobowych, 12% w rodzinach do 4 osób itd. Warunki przyznawania dodatków nie przystają jednakże do obecnych potrzeb. Ustawa pisana była dla mieszkańców domów wielorodzinnych w miastach; obowiązywał limit dochodów (obecnie – 1 698 zł na osobę w rodzinie) i limit zajmowanego

metrażu: dla jednej osoby 35 m, dla 4 – 55 m. Użytkownicy pieców węglowych mieszkają zazwyczaj w domach jednorodzinnych (bloki korzystają z ciepła systemowego), więc ten limit metrażu ich wyklucza.

Wprowadzenie programu „trzy patyki” wygląda na ruch powodowany desperacją. Ceny węgla urosły lawinowo, uderza to w elektorat PiS, więc coś trzeba zrobić. To coś, to jakby ucieczka z atmosfery ministerstwa głupich kroków, bo tak nazwać można „politykę węglową” naszego rządu. Nawet słynny Klituś Bajtuś nie wymyśliłby tak twórczego połączenia dwóch narracji.

Pierwsza to opowieść o rządzie, który od dawna przewidywał wojnę i był przygotowany, by Putinowi odebrać dochody z handlu węglem. Druga to opowieść o niespotykanym zaskoczeniu sankcjami nałożonymi na Putina. Można, jak widać, być jednocześnie przygotowanym i zaskoczonym, w dodatku nie korzystać z pomocy psychiatry.

Przygotowanie polegało na tym, że jesienią 2021 r. (gdy wojna zaczęła być zagrożeniem realnym) 23 duże państwowe spółki energetyczne zasygnalizowały brak rezerw surowcowych, wymaganych ustawą. Przede wszystkim brakowało węgla, więc w atmosferze nerwowości kolej musiała dostarczać 1,5 tys. wagonów węglarek, by ów surowiec z kopalń dowieźć do elektrowni. Nie było zapasów w elektrowniach, nie było ich w Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych. Był węgiel w RARS, ale w 2020 r., gdy go nie brakowało. Pan Tchórzewski w 2015 r. wymyślił „interwencyjny” skup węgla, by ratować płynność finansową kopalń. Wyglądało to tak: w 2015 r. wydano 78 mln zł. kupując węgiel od PGG, pozostawiając nabytek na hałdach przy kopalni; kilka miesięcy później PGG odkupiła za taką samą cenę węgiel z rezerw strategicznych. Był to więc rodzaj kredytu obrotowego udzielanego z budżetu państwa. W 2020 r. zaczął się COVID i brakło pieniędzy na „skup interwencyjny” węgla. Z chwilą wybuchu wojny w Ukrainie zapasów więc nie było ani w Agencji, ani w elektrowniach i ciepłowniach.

W pierwszym okresie wojny zwiększył się import węgla z Rosji; firmy spodziewały się embarga, dlatego wołały kupować, póki można, ile się da. Do kwietnia 2022 r. zakupiono ponad 2,5 mln ton rosyjskiego węgla (wcześniej kupowano ok. 8 mln ton rocznie). Dzięki temu zapasy w kraju zwiększono w maju do 1,3 mln t. W czerwcu 2022 r. pani minister klimatu Anna Moskwa uspokajała opinię publiczną: węgla nie braknie, zużycie w Polsce wynosi 60 mln t., brakuje do bilansu jedynie 3 mln t. rosyjskiego węgla, zostanie on zastąpiony zakupem w innych państwach. W tym samym czasie prezes RARS Michał Kuszczewski deklarował: zapasy są, węgla nie zabraknie, podaż jest wystarczająco duża, by ceny nie rosły. Gdy to mówił, o tej podaży świadczyły kilkudniowe kolejki przed kopalniami i rosnące do poziomu 3 tys. zł (o 300%) ceny w składach.

Zapasów nie było, wbrew twierdzeniu Kuszczewskiego, dopiero rząd zaczął myśleć, jak je tworzyć. W lipcu 2022 r. przekazano RARS z budżetu 3 mld zł na zakup węgla; 21.07. 2022 r. RARS ogłosił przetarg na dostarczenie surowca, oferty można składać do 30 września b.r.

Jeśli ktoś nie jest analfabetą, mógłby zadać pytanie o sens takiej interwencji. Jeśli podaż towaru jest niska, to zwiększenie popytu, poprzez wydanie na zakup dodatkowych 3 mld zł, spowodować musi wzrost ceny. Jaki więc pożytek będzie z tego, że Agencja zimą będzie miała węgiel, skoro ludzie nie będą go mieli w piwnicach?

Gdyby ten rząd pił, to przy wódce być może rozgryźliby, o co tutaj chodzi... Ale ministrowie są na „energetyku”, latają jak opętani, chcąc – już i natychmiast – pomagać...

Kończy się to „czernomordinowsko”: chcieliśmy dobrze, wyszło jak zawsze...

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: [StudioOpinii.pl](https://studioopinii.pl)